

## **Piotr Nowak: Stawianie stopni moralnych naszym przodkom za nasze własne przewiny to nonsens**

Demokracja to jedynie forma sprawowania władzy. Raz się sprawdza, innym razem nie. Wtedy trzeba wymyślić jakąś nową, optymalną formułę rządów. Chodzi zawsze o to samo pytanie: czy system polityczny rzeczywiście wzmacnia wolność obywatelską, czy też ją ogranicza? Czy jest zagrożeniem dla praw obywatelskich, czy nie. Po wojnie, między innymi dzięki Popperowi rozpowszechniano manichejską plotkę, wedle której wszystko, co znajduje się na antypodach demokracji, śmierdzi faszyzmem – mówi prof. Piotr Nowak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Popper. Otwarte czy zamknięte?”.

**Bartłomiej Kabat (Teologia Polityczna): Popper pisze swoje dwutomowe dzieło „Społeczeństwo otwarte i jego wrogie” podczas II wojny światowej. Ma to być krytyka systemów totalitarnych, za które odpowiada m.in. myślenie w kategoriach historycyzmu. Dowodził istnienia intelektualnej ciągłości od Platona, przez Arystotelesa, Hegla i Marksa, do komunistycznych przywódców, Lenina, Stalina czy Trockiego. Czy zdaniem Pana Profesora pomysł, że Platon był pierwszym totalitarystą jest ciągle trwały?**

**Piotr Nowak (filozof, Uniwersytet w Białymstoku, „Kronos”):**

Naprzód pomówmy o odpowiedzialności filozofa za to, co pisze.

Interesuje mnie bowiem kwestia, czy filozof odpowiada za praktyczne

urzeczywistnienie swoich pomysłów, które formułował nierzadko po pijanemu, na progu szaleństwa, w natchnieniu, częściej zaś nie? Przed wielu laty podobne pytanie postawił Leszek Kołakowski. Pytał mianowicie, czy swoiście stalinowska ideologia, której zadaniem było usprawiedliwiać stalinowski reżim, była prawomocną interpretacją marksizmu. Kołakowski zdawał sobie sprawę, że praktyczna realizacja filozoficznej idei może odbiegać od intencji jej autora. Niemniej uważał zarazem, że w stalinizmie „nie ma nic niemarksistowskiego”. Okazuje się, że filozof nie tyle powinien przewidywać konsekwencje własnych myśli (czego nigdy nie jest w stanie uczynić), ile myśleć roztropnie i pisać uważnie, nade wszystko – nie odrywać myślenia od swej empirycznej powłoki, teorii od praktyki, filozofii od życia, tego, co uniwersalne i ponadczasowe od tego, co osobiste i nieuchronnie przyziemne.

Czy Popper ma więc rację? Ma, o ile znajduje u Marksa, filozofa nowych czasów, pewną dezynwolturę w stawianiu diagnoz i formułowaniu potencjalnie niebezpiecznych wniosków. Nie ma jej, gdy czyni Platona odpowiedzialnym za obóz koncentracyjny. To drugie jest nonsensem, prezentyzmem, stawianiem stopni moralnych naszym przodkom za nasze własne przewiny.

**Ten sam Leszek Kołakowski w „Samozatruciu społeczeństwa otwartego” polemizuje z Popperem i jego ideą społeczeństwa otwartego, twierdząc, że każde społeczeństwo, państwo czy kultura pozostaje ze swej istoty zamknięte we własnych granicach, bez których traci sens. Czy zatem idea społeczeństwa otwartego jest jakąś formą utopijnego myślenia?**

Nie jest, ponieważ – i to jest nasze nieszczęście – stopniowo, krok po kroku materializuje się na naszych oczach. Najwybitniejszym uczniem Poppera jest żyjący nadal prężny staruszek, mianowicie George Soros. Ma dużo pieniędzy i może robić, co chce. I od lat to robi. To zresztą najbardziej zdecydowany rzecznik upowszechnienia idei „społeczeństwa otwartego”, oczywiście na jego własnych warunkach.

### **O jakie warunki chodzi?**

Przede wszystkim trzeba zlikwidować – mówią rzecznicy takiego ujęcia, akolici Sorosa – lub wyraźnie osłabić podstawy państw narodowych. Rządy w poszczególnych krajach ma zastąpić administracja, najlepiej ponadnarodowa, z siedzibą w którymś z miast zachodnioeuropejskich. Bruksela, Haga, Berlin, właściwie bez różnicy.

Każdy, kto choć przelotnie zapoznał się z pismami Lenina, szybko rozpozna, że tego rodzaju kalkulacje to pomysły o leninowskiej proweniencji. Zresztą nie trzeba i nie warto czytać Lenina, by się o tym przekonać. Idee te wystarczająco dobrze zostały streszczone właśnie przez Kołakowskiego w *Głównych nurtach marksizmu*, czy Martina Bubera w świetnej, choć dziś nieco już zapomnianej książce *Paths in Utopia*.

Jest jeszcze inne rozpoznanie tej sytuacji wywodzące się z nurtu „kultury krytyki”. Chodzi o ewolucjonistyczną analizę zaangażowania Żydów w XX-wieczne ruchy intelektualne i polityczne. W Polsce została przetłumaczona książka Kevina McDonalda, w której autor stara się

wyjaśnić – cytuję jego słowa – „jak intelektualiści żydowscy inicjowali i rozwijali w ciągu XX wieku pewną liczbę doniosłych prądów umysłowych i politycznych. (...) [których] intencją było przekształcenie społeczeństw zachodnich w imię neutralizacji lub wymazania antysemityzmu i zwiększenia szans przetrwania społeczności żydowskiej”. Chodzi o konflikt interesów na gruncie etnicznym, czy ściślej: o sytuację, w której na wszelki wypadek wybija się zęby państwom narodowym, by więcej nie kęsały Żydów. Nie sympatyzuję z takim ujęciem, gdyż obca jest mi argumentacja biologiczna. Odnotowuję je jedynie jako dość istotny głos w dyskusji o powodach słabości państw narodowych. Dla naszej rozmowy głos ten jest tym ważniejszy, że McDonald w swojej książce używa incydentalnie Poppera jako młotka na przedstawicieli szkoły frankfurckiej. Pomieszanie z poplątaniem.

**Spółeczeństwo otwarte to spółeczeństwo demokratyczne – przynajmniej tak to widzi Popper. Demokracja jawi się jako swego rodzaju wartość absolutna. Dlaczego jednak mamy bronić pewnej formy rządu? Czy jeśli coś nie jest demokratyczne od razu musi mieć łatkę faszyzmu?**

Ma Pan rację, demokracja to jedynie forma sprawowania władzy. Raz się sprawdza, innym razem nie. Wtedy trzeba wymyślić jakąś nową, optymalną formułę rządów. Chodzi zawsze o to samo pytanie: czy system polityczny rzeczywiście wzmacnia wolność obywatelską, czy też ją ogranicza? Czy jest zagrożeniem dla praw obywatelskich, czy nie. Po wojnie, między innymi dzięki Popperowi rozpowszechniano manichejską plotkę, wedle której wszystko, co znajduje się na antypodach demokracji, śmierdzi faszyzmem. To nie jest prawdziwy obraz.

Z jeszcze gorszym nieszczęściem mamy do czynienia wtedy, gdy pojęcia wędrują, zmieniając znaczenie. Od dawna przekonuje się nas, że ustrój polityczny, w jakim żyjemy – w jakim żyje cała cywilizowana Europa – to demokracja. Ale to chyba nie jest do końca prawdą. Mamy do czynienia raczej z jakąś „nową klasą” mandarynów, której panowanie powoli się kończy. Stwierdzam to bez żalu.

Wracam do Pana pytania. Sam uważam siebie za platonika, za antydemokratę, ilekroć demokracja zastawia mi drogę do wolności. Demokracja to żadna święta krowa. Jestem gotów bronić wolności, ilekroć ktoś lub coś jej zagraża. Bez względu na opinie i miny wysoce oświeconych mandarynów, te ich buzie w ciup, dla których wolnością jest to, co oni uznają za wolność, a więc wolny rynek i dobrobyt. Dla mnie to za mało. I jeszcze jedna uwaga: kiedyś nauczalem na Uniwersytecie w Helsinkach. Przyjmijmy, że spełnia on kryteria popperowskiej „otwartości”. Uczeni na tamtejszym uniwersytecie porozumiewali się między sobą po angielsku, byli bardzo precyzyjni i wyważeni w słowach. Zrezygnowali z fińskiego, nie był im za bardzo potrzebny. Byli wielkimi specjalistami od Hintikki i filozofii analitycznej. Szybko odkryłem, że niewiele więcej mają do powiedzenia. Joyce był im znany ze słyszenia, ale Musil czy Joseph Roth już nie. Byli zdziwieni, gdy powiedziałem im, że *Kalewałę* znam jeszcze z dzieciństwa, że przedkładałam sagi skandynawskie nad pocziwe przypowieści.

**Jak bardzo koncepcja społeczeństwa otwartego została wcielona w życie? Czy świat, w którym żyjemy to Popperowska wizja polityczności?**

No więc w naszej rozmowie to właśnie staram się wydobyć na jaw. Rzeczywiście, mandaryni zmierzają do ustanowienia utopii, twierdząc, że jest ona racją stanu. Argumentują, że wojna z Rosją wymaga ponownego i jak gdyby przewencyjnego scementowania, dalszej konsolidacji państw europejskich. Nie jestem do końca przekonany, że tak jest, że dalsza konsolidacja jest rzeczywiście potrzebna. Nie mam zaufania do polityków, a już do polityków reprezentujących swoje własne państwa narodowe oraz tych, co zasiadają w parlamencie europejskim, nie mam go za grosz. Mam zaufanie do wojskowych. NATO jest sojuszem wojskowym, nie politycznym. Pozostaje mieć zatem nadzieję, że kalkulacje generałów natowskich i Jensa Stoltenberga nie pokrywają się z polityką prowadzoną przez Macrona czy Scholza.

**Na pewno warto wracać do Poppera jako filozofa nauki. Ale czy warto wracać do czytania „Społeczeństwa otwartego...”? Może jednak „wrogowie” demokracji mają nam więcej dzisiaj do powiedzenia na temat rzeczywistości politycznej?**

Popper był filozofem nauki, autorem *Logiki odkrycia naukowego*, którą, jako absolwent analitycznego kierunku studiów, musiałem w dzieciństwie przejść jak chorobę dziecięcą. Miałem dobrych nauczycieli, więc większej szkody mi ta książka nie wyrządziła. Czytałem jeszcze jakieś eseje z *Wiedzy obiektywnej* oraz kawałki z *Unended Quest*, jego biografii intelektualnej. Na tych rzeczach powinien poprzestać.

Ale on poszedł dalej i napisał *Spółeczeństwo otwarte i jego wrogowie*. Był Żydem i widział co się dookoła dzieje. Napisał tę książkę głównie ze strachu przed hitleryzmem, który przestraszył go tak bardzo, że aż uciekł przed nim do Nowej Zelandii. I tam właśnie, z dala od Grecji, oberwało się Platonowi. Warto pamiętać o historycznym kontekście powstawania tej pracy. Sam rozumienia rzeczywistości politycznej uczyłem się trochę od Schmitta, z lewej strony od Foucaulta i Agambena, trochę też od Hannah Arendt i Leo Straussa. Oni wszyscy swoje zęby zjedli na polityce. Na tle ich dokonań książka Poppera przypomina wypracowanie szkolne ucznia, który wie, że gdzieś dzwoni, ale zupełnie nie wie, skąd dobywa się dźwięk.

*Z prof. Piotrem Nowakiem rozmawiał Bartłomiej Kabat*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego